

**Od autora:** Jeśli szukasz czegoś oryginalnego albo oczekujesz mądrego przekazu, to nie jest tekst dla Ciebie.

---

### Nasienie zła

*Chłopczyk pomimo swoich ośmiu lat nie bał się słabo oświetlonej, wilgotnej piwnicy. Nie przeszkadzał mu zapach pleśni ani drobne insekty krążące wokół niego. Huśtająca się stara żarówka, poruszająca spektaklem cieni na pobielonych wapnem ścianach, także nie powodowała w nim żadnych negatywnych emocji. Nieco więcej światła przenikało jedynie przez okratowane okienko u góry. Chłopczykowi nie robiło to żadnej różnicy. Nie bał się samotności, ani nie przeszkadzało mu tak leżeć na zimnej podłodze w niewygodnej pozycji. Nie bał się atmosfery grozy, która zdawała się tkwić w starych murach i zatruchiwała pomieszczenie niewidzialną siecią zła. Nie bał się niczego, ponieważ chłopczyk nie żył.*

Komisarz Arkadiusz Ilecki zapalił papierosa. Cholerny, zgniły świat. Dzisiaj jego kolej, żeby pojechać z dziećmi na basen. Normalnie starał się to rzucić na karb żony, ale dziś po tym, co niedawno zobaczył, czuł przemożną potrzebę pilnowania potomstwa.

Że też tacy zwyrodnialcy mordujący niewinne dzieci chodzą po świecie. Powinni siedzieć zakuci w łańcuchach; nie w wygodnych celach, nie w szpitalach z drzwiami bez klamek, tylko w ciemnicy, gdzie ich ciemne dusze byłyby niewidoczne. Tak, aby ci normalni mogli bezpiecznie chodzić po ulicach. Ilecki nie wierzył, co prawda, w istnienie duszy, ale wierzył w istnienie zła. To brutalne morderstwo dziecka było klarownym dowodem na to, że istnieje naprawdę. Arkadiusz zostając policjantem, naprawdę wierzył, że zło należy zwalczać i surowo karać. A on stanowi rękę sprawiedliwości. Teraz, gdyby miał przed sobą mordercę, ciężko by mu było powstrzymać się przed użyciem jej dosłownie, jak już przeszłości się zdarzało.

– Panie komisarzu! Już można! – Tomasz z ekipy technicznej obwieścił zakończenie działań w piwnicy.

Ilecki przydeptał peta i niechętnie udał się na miejsce zbrodni. Piwnica paskudnie woniała, było w niej zimno i nieprzyjemnie. Na podłodze znajdował się tylko pobrudzony materac, resztki jedzenia, jakieś kubki i talerze oraz stara kłódka. Przez środek pomieszczenia biegła niechlujnie pociągnięta wapnem lub białą farbą linia. W kącie znajdował się prowizoryczny prysznic z brodzikiem i sedes.

Tuż obok materaca znajdowało się ciało chłopca. Martwe wytrzeszczone oczy pokryte siecią naczyń krwionośnych zdawały się oddawać skumulowany przed śmiercią strach. Obrzmiała twarz z sinym wystającym językiem spomiędzy warg o podobnej barwie nadawała dziecku groteskowy wygląd. Skóra twarzy i szyi pokryta była licznymi czerwonymi, delikatnymi pręgami.

– Uduszenie? – zapytał retorycznie Ilecki.

– Tak. – Uzyskał jednak suchą odpowiedź od Tomasza. – Ale szczerze mówiąc, pierwszy raz coś takiego widzę.

– Po starej znajomości, zanim będą wyniki sekcji, masz może coś dla mnie?

– Taa... po starej znajomości to mi jeszcze flaszkę wisisz za ostatnie.

– Ty też masz synka, prawda – bardziej stwierdził, niż zapytał Ilecki kiwając głową i kierując wzrok na denata.

Technik powiódł oczami w tę samą stronę, zamyślił się na chwilę, zaklął, po czym przez zaciśnięte zęby wydusił:

– Gdyby ktoś zrobił to mojemu Maćkowi, powiesiłbym go za jaja i podpiął prostownik, aż by mu gały

zaświeciły.

– No to się rozumiemy. Więc?...

– Wygląda, jakby ktoś założył mu na głowę jakąś siatkę i zacisnął...

– Coś jak taka sznurkowa na zakupy?

– Tak, tak właśnie to widzę, stąd te pręgi. Innych śladów znęcania nie widzę, ale...

– Wiem, wiem, dokładny raport będzie z sekcji, a... – Urwał, spostrzegłszy coś na ścianie nad materacem. – Co to takiego? – Wskazał na żelazną obręcz wmurowaną w ścianę.

– Mój dziadek miał kiedyś psa, trzymał go na łańcuchu, który był przymocowany do podobnego koła w ścianie obory.

Rozmowę przerwał okrzyk z zewnątrz.

Znaleźli coś. – Arek i Tomek zrozumieli się bez słów, po czym wybiegli na podwórze.

Jeden z policjantów w ręce uzbrojonej w lateksową rękawiczkę trzymał telefon. Ilecki przejął znalezisko i szybko zorientował się po zdjęciach w galerii, że trzyma własność chłopca, który już nigdy więcej nie zrobi żadnego *selfie*. Zainteresował go filmik zrobiony tego dnia. Wybrał ikonkę, kliknął play.

To, co ujrzeni, wpatrując się w trójkę w ekran, wywołało zgodną reakcję. Niedowierzanie połączone z olbrzymim wzburzeniem wywołało jednoczesny potok przekleństw, który mocno czerpał z bogatego polskiego języka wulgaryzmów.

*Chłopczyk miał na imię Witek, miał osiem lat, ale jako jedynak, który wiele czasu spędza sam, był bardziej samodzielny niż większość kolegów. Od tygodnia spędzał wakacje u dziadków na wsi, bo rodzice dopiero za parę dni mieli dostać urlopy. Jako że w okolicy nie było zbyt wielu rówieśników, urządzał samotne wycieczki po okolicy. Miał na to zgodę, chociaż codziennie słyszał, żeby nie odchodził za daleko i zawsze miał przy sobie telefon. Dziś odważył się podejść pod stojący na uboczu dom, który z jednej strony sprawiał, że ciarki przebiegały mu po plecach, z drugiej przyciągał w tajemniczy sposób. Kiedy z daleka ujrzał odjeżdżającą z zaniedbanej posesji czerwoną Toyotę, zdecydował, że podejdzie bliżej. Czuł się jak mały detektyw z ulubionego serialu. Najpierw przedarł się przez zarośnięte podwórze, a potem dyskretnie podszedł do domu z czerwonej cegły, zaglądając przez piwniczne okienka. W pewnym momencie odskończył przestraszony.*

– Mały! Chłopczyku! Nie bój się! Pomóż mi! – Usłyszał stłumione okrzyki.

*Wyciągnął telefon, zastanawiając się przez chwilę, czy nie zadzwonić do dziadka, ale zmienił zamiar i kliknął ikonkę nagrywania, zbliżając się ponownie z wyciągniętym telefonem do okienka. We wnętrzu kilkunastoletnia chuda dziewczynka z długimi czarnymi włosami machała rozpaczliwie, wykrzykując prośby o pomoc.*

– Ratunku! Uwolnij mnie! Jestem tu zamknięta!

*Teraz, czując się już stuprocentowo jak bohater filmu, próbował zlustrować wnętrze piwnicy, lecz niewiele zobaczył przez brudną szybę, a potem krzyknął:*

– Jak mam ci pomóc?

– Klu... cze! Pod do-ni-czką! Pod ław-ką! – wykrzykiwała dziewczynka.

*Chłopczyk wyłączył telefon i rezolutnie udał się na poszukiwania. Ledwo wybiegł zza rogu domu, ujrzał drewnianą ławkę. Pod nią walały się różne miski i stare, brudne doniczki. Szybko odrzucał za siebie kolejne, aż znalazł tę właściwą.*

– Mam! Mam! – Pomachał kluczami przez okienko.

– Teraz... wejdź... do domu! Do piwnicy... drzwi po... prawej!...

*Witek postępował sprawnie według instrukcji. Najpierw metodą prób i błędów znalazł pasujący klucz i zdołał otworzyć główne drzwi, następnie w wąskim korytarzyku odnalazł kolejne po prawej stronie.*

– Tutaj! Tutaj! – Słyszał nawoływania gdzieś z dołu.

*Kolejna chwila na dopasowanie odpowiedniego klucza i następna przeszkoda została pokonana. Chodź! Chodź! – Coś zdawało się szeptać mu w głowie, wręcz pozbawiając go woli i pchając po skrzypiących schodkach w głąb piwnicy. Poczucie bohaterskiej misji gdzieś się ulotniło, pojawił się strach, a jednocześnie jakby jakaś niewidzialna sieć złapała go w swoje macki i ciągnęła na dół.*

*Spocony i rozdygotany znalazł się wreszcie na podłodze metr przed białą linią. Przed nim stała kilka lat starsza, ale wychudzona istota w białej wymiętej sukience, z mocno kontrastującymi czarnymi długimi włosami.*

*– Chodź! – Wyciągnął do niej rękę. Dopiero po chwili zorientował się, że coś jest nie w porządku. Podszedł bliżej i zobaczył długi, niezbyt gruby łańcuch, ciągnący się od ściany do nadgarstka dziewczynki. Wcześniej zaglądając przez okienko odbijające promienie słoneczne, nie zauważył przeszkody.*

*– Musisz znaleźć klucze! – Spojrzała na niego czarnymi oczami, w których dojrzał błaganie i cierpienie. – Jeszcze dwie kłódki. – Wskazała na przegub, gdzie łańcuch przymocowany był złotą kłódką do obręczy obejmującej nadgarstek, a później drugą podobną przy obręczy w ścianie.*

*– Spiesz się, „on” może za chwilę wrócić! Spiesz się! – wyszczała...*

– Panie komisarzu! Mamy to! – Jeden z policjantów, Mroziński, wybiegł z domu, taszcząc ze sobą coś pod pachą.

– Tam jest. – Wskazał mu kolega. – Ma petociąg.

Komisarz Arkadiusz Ilecki siedział na resztkę płotu, który pamiętał jeszcze pewnie czasy ułanów. Kiedy był wzburzony, potrzebował czasu, żeby ochłonąć i poukładać sobie w głowie kolejne etapy śledztwa. Pa-lił wtedy jednego papierosa za drugim. Lepiej było mu nie przeszkadzać w takim momencie, chyba że jakąś ważną i najlepiej pozytywną wiadomością.

Sprawa zaczęła się od gówna, a wystarczyło je lekko trącić, i okazało się, że pod nim jest jeszcze pełne szambo. Przed chwilą zdał raport Misiakowi. Tak miał na nazwisko bezpośredni przełożony, a oceniając jego gabaryty, pasowało jak ułał zamiast ksywy, chociaż od niedawna mówiono o nim major Sucharski z racji często serwowanych czerstwych dowcipów. Jednak nawet on nie silił się na humor w obliczu zabójstwa dziecka. Sprawa poruszyła wszystkich, i na górze zadecydowano, że warto puścić ją w obieg, zanim dziennikarze sami zwęszą temat. Ilecki zawsze twierdził, że tylko przeszkadzają w śledztwie, ale w tym przypadku musiał zgodzić się z Misiakiem. Statystycznie rzecz biorąc, jeżeli nie złapią winnego w ciągu dwudziestu czterech, góra czterdziestu ośmiu godzin, szanse znacznie zmaleją i potrzebne będą zdecydowanie większe siły i koszty, żeby znaleźć poszukiwanego, co często trwa miesiącami, jeśli nie latami. Misiak właśnie organizował konferencję prasową, a Ilecki na razie kołł nerwy i karmił szare komórki nikotyną, zastanawiając się na kolejnymi etapami śledztwa.

– Znalazłem! – wrzasnął mu nad uchem Mroziński, pokazując trofeum.

Komisarz przydeptał peta, rzucił okiem na stary łańcuch i rzeczowo zapytał:

– Gdzie był?

– W gabinecie przy biurku.

– Idziemy, muszę sam obejrzeć to miejsce.

– Jak długi jest łańcuch? – zapytał po drodze.

– Będzie ze trzy metry.

– Cos szczególnego?

– Łańcuch jak łańcuch, wygląda na studzienny, ale są na nim ślady krwi, technicy już zabezpieczyli, co trzeba. Jest jeszcze kłódka.

– Studzienny... – Ilecki zmełł w ustach przekleństwo. Dobrze widział, do czego służył i pewnie długo nie pozbędzie się tego obrazu.

Na miejscu technicy już się zbierali. Ilecki dowiedział się od Tomasza, że więcej nic ciekawego nie znalazli, a na badanie krwi trzeba będzie poczekać.

– Obstawiałbym dziewczynę, mam nadzieję, że jeszcze żyje.

– Jeśli wcześniejszy byt można nazwać życiem.

Ilecki rozglądał się po pokoju. Nic szczególnego, same stare meble, z wyjątkiem porządnego, nowoczesnego biurka. Szuflady wyciągnięte, we wnętrzu nieład.

– Jak tutaj było przed plagą techników? – zapytał.

– Wszystko poukładane równiutko, porządek jak przed wizytą teściowe. – Wysilił się Mroziński.

– A szuflady? – Drążył Ilecki kierowany instynktem śledczego.

– W szufladach burdel jak u studentów na juwenalia.

Dziwne – skonstatował Ilecki. – Taki pedant, a w biurku nieporządek. Jakby czegoś szukał, tylko czego? Kluczy do kłódek? I nie pamiętał, gdzie je schował? A może tak rzadko ich używał? – Odruchowo zacisnął pięści. Dorwę cię. – Obiecał niewidzialnemu przeciwnikowi w myślach. – Dorwę cię i mam nadzieję, że będziesz stawiał opór.

*Chłopczyk ponagłany okrzykami z piwnicy gorączkowo przerzucił zawartość szuflad. Na szczęście żadna z nich nie była zamknięta. W trzeciej szufladzie załśniły klucze, chwycił je i wznosząc do góry w tryumfalnym geście, zbiegł do piwnicy. Znowu poczuł to dziwne zimno, jakiś wewnętrzny nakaz zagłębienia się do owego ponurego pomieszczenia, które wzbudzało w nim niemały strach. Chciał jak najszybciej uwolnić dziewczynę i znaleźć się na zewnątrz w ciepłe słońca i dziennego światła.*

– Dawaj! – warknęła uwięziona nastolatka. Drżącymi rękami z błyskiem w oczach zaczęła szukać właściwego klucza.

– To nie wszystkie! – Szarpnęła ze złością łańcuchem. – Muszą być jeszcze inne.

– Spróbuj, może pasują. – Wystraszony chłopczyk cofnął się o krok.

*Dziewczynka dopasowała jeden do kłódki przy ścianie. Pałak odskoczył gładko, a łańcuch szybko spadł na materac.*

– Hurrra! – wykrzyknął mały. – Próbuj dalej!

*Niestety, żaden klucz nie pasował do drugiej kłódki.*

– To bez sensu... – Nie dokończyła dziewczynka. Podniosła dłoń, uciszając chłopca. Jej oczy zaokrągliły się ze strachu.

– On... tu... jedzie...

– Co? Jak? Nic nie słyszę! – Nasłuchiwał chłopczyk. Jego uszy nie były tak wytrenowane, jak u dziewczyny. Czas spędzony w samotności uwrażliwił jej zmysły. Rozpoznawała z daleka charakterystyczny silnik Toyoty.

– Drugi klucz! – wrzasnęła w panice. Tak blisko była wolności, a ta teraz mogła jej się wymknąć. Wściekła zbliżyła się do chłopca, ciągnąc łańcuch.

– Zaraz będzie za późno! – Wtedy zreflektowała się, że stoi za białą linią. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła drugi koniec złowrogiego strażnika niedoli, leżący na materacu.

– Mogę stąd wyjść! – wykrzyknęła. – Teraz poradzę sobie sama, już mnie nikt nie zatrzyma! Nie dam mu się złapać!

Ilecki wyłączył telewizor. Maszyna ruszyła, taka sprawa to łakomy kąsek dla mediów. Żeby w tym zalewie "pożytecznych" informacji, który niedługo na nich spłynie, znalazło się choć ziarenko, które wykiełkuje i nada śledztwu konkretny i – miał nadzieję – szybki i szczęśliwie zakończony bieg. Tuż przed konferencją przejrzał jeszcze raz wszystko, co zgromadzili do tej pory. Jeden trup, jedna nieznana i zaginiona kilkunastoletnia dziewczyna i jeden poszukiwany podejrzany. Chociaż właściwie sprawa była prosta – winowajca.

Ilecki spojrzał ponownie na leżące przed nim papiery. Mateusz Gawroński, lat czterdzieści dwa, architekt, niekarany. Żona i córka, które od kilku lat przebywają za granicą. Opinie, jako fachowca pozytywne,

jako człowieka również, żadnej agresji, burd, czy psychopatycznych ciągotek nie odnotowano. Córkę zabrała żona i musiałeś sobie znaleźć substytut, co? – Zżymał się w myślach komisarz. – Mogłeś sobie kupić psa, chociaż teraz i tygrysa ze wściekłą bym ci nie oddał, zboczeńcu. Z drugiej strony może to byłaby odpowiednia kara dla ciebie, a nie klitka na koszt podatników.

Zerknął na następną stronę – w ostatnich latach dwukrotnie zmieniał miejsce zamieszkania, na zamówienia nie narzekał, zarabiał ciężkie pieniądze. Plony jego pracy, architektonicznych wizji, które na szybko przeglądał w Internecie, robiły wrażenie.

Pieprzona artystyczna dusza. – Oceniał Ilecki z nutką podziwu. – Gdybyś nie był psychopatą, sam bym się do ciebie zgłosił. No, gdyby było mnie stać. Ale obawiam się, że nic już nie zaprojektujesz. Lada moment dostanę telefon i osobiście cię tu przywlokę. – Arkadiusz toczył wewnętrzny dialog z nieznajomym. – Szykuj się.

Aspirant Grabień jechał leniwie przez znajomą okolicę. Popatrzył od czasu do czasu na boki, dłużej w nosie i wciskał do ust kolejne ciastko. To się nazywało patrol. Fotel obok kierowcy powinien być wypełniony tłustym zadkiem Marczaka, ale właśnie trwał jego „obiadek”. Już dawno umówili się, że w trakcie rutynowego przejazdu, ten ostatni wyskoczy na kwadrans, żeby zjeść domowe jadło, a Grabień robi standardową rundkę. W razie czego mieli ze sobą kontakt pod telefonem, w ostateczności krótkofalówki.

Radiowóz podskakiwał na wybojach, ale mężczyzna za kółkiem znał tutaj każdą dziurę i odruchowo kierował na najłżejszą trasę. Kątem oka ujrzał coś, co wolno skryzlowało się w jego mózgu, jako ważna informacja. Zatrzymał się, uchylając szybę, ale dziewczynka, którą przed chwilą zobaczył, zniknęła w ruinach starego domu Antczaków.

Grabień dobrze zapamiętał opis poszukiwanej nastolatki: biała sukienka i długie czarne włosy, szczupła. Przed chwilą właśnie taką dostrzegł.

To mi się trafiła gratka. – Ucieszył się. Już miał zadzwonić do Marczaka, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Tamten znowu będzie się chępił i sobie przypisywał wszystkie zasługi. Sam ją znajdzie, a po drodze zgarnę Marczaka. Będzie się bał przechwalać, jak mu dyskretnie dam do zrozumienia, że zrobił sobie wolne w czasie służby.

Policjant wysiadł z samochodu i nawołując, skierował się do ruin domu, które w ostatnim czasie były okupowane przez młodzież. Przychodzili na papierosy, alkohol i co tam jeszcze udało im się skołować. Teraz jednak panowała wewnątrz cisza.

– Dziewczynko! – zawołał po raz kolejny. Bez odzewu.

Pewnie po takich przeżyciach boi się własnego cienia, trudno się dziwić. – Zabawił się w psychologa Grabień. Wiedząc, że narusza zasady, samodzielnie wszedł do środka. Sukces będzie tylko jego. Rozsądek nakazywał mu zbadać najpierw okolicę, ale spieszno mu było odnaleźć dziewczynkę, o której trąbią wszędzie. Gdyby to uczynił, na pewno nie przeoczyłby czerwonej Toyoty zaparkowanej za gąszczem krzaków z drugiej strony.

*Chłopczyk w całym swoim ośmioletnim życiu, nie spotkał się bezpośrednio z tym, co skumulowane dopadło go właśnie teraz. Zło. To właśnie wyczuwał, kiedy obserwował dom. To powodowało ciarki i strach, kiedy do niego wszedł. To lepka pajęczyna zła ciągnęła go do piwnicy. Zrozumiał i odczuł jego siłę w momencie, gdy coś zacisnęło mu się na szyi i twarzy. Coś, co spowodowało, że tlen, to naturalne paliwo dla każdej komórki, przestał przemieszczać się przez drogi oddechowe. Dlaczego to się dzieje? – Zastanawiał się chłopczyk, próbując wyrwać się przeciwnikowi. – Dlaczego stąd nie uciekłem, dlaczego w ogóle tu przyszedłem? Dlaczego na świecie istnieje zło? – To była ostatnia myśl, zanim mózg przestał pracować. Ciało dziecka zadrgało jeszcze rozpaczliwie i puszczone, upadło na podłogę. Chłopczyk przestał się bać.*

Aspirant Grabień poczuł dziwne napięcie, coś jakby niepokój, może nawet strach. Dziwnie tu pachnie, nieprzyjemnie i w ogóle. – Nawet jego prosty umysł nie pozostał odporny na emanującą atmosferę grozy. Tu jest coś złego – podpowiadał mu rozum. – Uciekaj stąd.

Policjant już wyciągnął telefon, nawet przygotował broń. Nagle usłyszał jakiś hałas. Rozejrzał się – najpewniej dobiegł z piwnicy. Wystraszona dziecko pewnie tam się schowało. A on z bronią w ręku idzie jej na powitanie. Ech – skarcił się w myślach. – Z dzieckiem sobie nie poradzę? Dopiero by się Marczak nagrawał, gdybym go wezwał na pomoc. Przyjeżdżaj, jest tu nastolatka, nie poradzę sobie sam. – Zaśmiał się ze swojego dowcipu; humor mu się poprawił, schował telefon i pistolet.

Powoli schodził po drewnianych, trzeszczących schodach.

– Nie bój się! Nie zrobię ci krzywdy – zapewniał łagodnym głosem.

W końcu znalazł się w ciemnym, zagraconym pomieszczeniu. Zanim oczy przyzwyczyły się do ciemności, wyczuł, że nie jest tutaj sam. Odwrócił się gwałtownie w prawo i zdążył ujrzyć przed sobą sylwetkę mężczyzny. Stał pod okienkiem; padające przez nie promienie słońca otoczyły jego postać złotą aureolą, jednocześnie kontur zdradzał więcej. W prawej ręce nieznajomy trzymał jakieś narzędzie, prawdopodobnie łopatę, a w lewej coś jakby worek. Grabień sięgnął po pistolet.

Do gabinetu Ileckiego wparował Janek Trzos, nieoceniony specjalista w dziedzinie zdobywania informacji za pomocą komputera i Internetu.

– Musisz to zobaczyć.

Arkadiusz wziął do ręki jakiś wydruk.

– Co to?

– Nowa Wieś.

– Nie pytam o twoje zachowanie, tylko o ten świstek.

– Major Sucharski ma konkurencję, jak widzę. Ciekawe, który z was będzie prowadził w przyszłości „Familiadę”, bo ja...

– Dobra, „Nowa Wieś”, łapię. Pamiętam, że u dziadka widziałem coś takiego, jak byłem dzieckiem.

– Nie wiem, jakim cudem znalazło się to w Internecie, wydanie z dwunastego października tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego...

– Brawo, jesteś na czasie.

– ... w którym opisują lincz na niejakim Antonim Gawrońskim.

– Daj, sam przeczytam, później cię pochwalę. – Ileckiemu zaświeciły się oczy.

Szybko przejrzał grafomański artykuł. Dawna sprawa, aż dziw, że w tamtych czasach zamieszczono wzmiankę w gazecie. W niejakiej Pszczynie Wielkiej doszło do morderstw dwójki dzieci. Trzeciego udało się uniknąć, morderca został przyłapany w ostatniej chwili. We wsi już wrzało i dokonano samosądu widłami i siekierą, zanim przyjechała MO. Gawroński tuż przed śmiercią odgrażał się, że to nie koniec, że zasiał już nasienie. I kiedyś nadejdzie czas zemsty. Krew z jego krwi.

– Dziadek? – zapytał Ilecki, odkładając artykuł.

– Mateusz Gawroński, syn Jacka, ten z kolei syn Antoniego.

– Bzdury. – Wykrzywił usta komisarz. – Lepiej, żeby to nie dostało się do prasy. Czasy palenia wiedźm już minęły. Przynajmniej tych prawdziwych.

– Poradźmy się psychologa, za dużo tych zbiegów okoliczności. Dziadek wariat-zabójca, żona uciekła z córką. Nie wytrzymał chłop psychicznie.

– Wiesz, co ja sędzę o psychologii?

– To samo, co Inkwizycja o teorii Kopernika?

– To znaczy?

- Że jest nieprawdziwa, ale może narobić niezłego bigosu.
- Kpij, kpij, ale jeszcze nie widziałem, żeby jakiś psycholog złapał psychola. A ja czuję, że jestem... jesteśmy blisko.
- Zadzwoił telefon.
- Komisarz Arkadiusz Ilecki, słucham.
- Janek patrzył przez chwilę na mimikę szefa, co pozwalało mu mniemać, że każda kolejna informacja oddała jednak to „blisko”.
- Ilecki odłożył, a raczej rzucił słuchawkę. Kiedy skończył już tyradę przekleństw, złapał kurtkę, wiszącą na oparciu fotela, schował broń i wycedził do Trzosa:
- Jeden z naszych znalazł Gawrońskiego.
- Znalazł?...
- Potem drugi z naszych znalazł tego pierwszego. *Modus operandi* ten sam.

Aspirant Marczak siedział ogłupiały w „suce”. Jakąś godzinę temu dostał telefon od Grabienia. Ten wykrzykiwał coś, że złapał mordercę, tego od łańcucha i żeby Marczak pilnie zabierał dupę w troki i walił prosto do starego domu Antczaków. Rozmowę przerwał, a później już nie odbierał.

Kiedy Marczak dotarł na miejsce, radiowóz stał na drodze, wokół panowała cisza, żadnej reakcji na wołanie. Chcąc nie chcąc przeszedł okolicę, później wewnątrz domu, aż natrafił na piwnicę. Gdy poświecił latarką, zdążył tylko odwrócić głowę, zanim rzygnął potężnie zdrowym domowym „obiadkiem”.

Grabień leżał siny, z wywalonym językiem, obrzmiałą, pełną czerwonych pręg skórą twarzy i szyi. Jak ten mały. Morderca był na wyciągnięcie ręki, ale znów im umknął. Winny był Marczak, to przez niego zginął kolega na służbie.

Podobnego zdania był Arkadiusz Ilecki.

- Obiadków domowych mu się zachciało. Powinienem go wypierdzielić za pierwszym razem, myślałem, że zmądrzeje, a to recydywa bezmózga, nażreć się musiał. Osobiście utnę mu jaja i podam na talerzu, niech się delektuje, tylko nie na... mojej... komendzie!!! – darł się. – Zrobię to, jak tylko złapiemy mordercę.
- Szefie, Marczak już zapłacił za głupotę, do końca życia psychicznie się z tego nie wygrzebie.
- I ja mu w tym pomogę, spasionej świni! – wrzeszczał, już nieco panując nad sobą komisarz. Zapalił papierosa i po kilku sztachach, skierował rozmowę na inne tory.
- Co mamy?
- Obrażenia identyczne jak poprzednio, na miejscu łopata, nic więcej. Ślady opon wokół, może któraś będzie z Toyoty, tyle na chwile obecną.
- Niedaleko pada jabłko od jabłoni.
- Co, proszę?
- A nie, nic... Zatruta krew. Dziadek rozlał nasienie zła. – Zaśmiał się groteskowo.

Wyciągnął kolejnego papierosa. Nie wierzył w te bajki o genie zła. Wierzył, że zło istnieje, ale w człowieku; nowy człowiek, nowa nadzieja. Wychowanie, otoczenie, słaby charakter – to przyczyna zła, a nie geny. Zło to nie niebieskie oczy, rude włosy, czy piegi. Nie dostajesz go od przodków, sam w sobie kielkujesz, wszystko zależy od ciebie. Gawroński nie miał łatwo, ale to go nie usprawiedliwia. Znajdzie go i to biedne dziecko, które traktowane jest gorzej niż zwierzę. Dziewczynka na pewno ma mocno skrzywioną psychikę, nie wierzył, że będzie kiedyś żyła normalnie, ale dopilnuje, żeby Gawrońskiemu w więzieniu pomogli zrozumieć ciężar przewin. Dopadnę cię w końcu. – Kolejny raz rozmawiał z wrogiem w myślach Ilecki. – Dopadnę cię.

Dziewczynka otworzyła oczy. Czas na śniadanie; już słyszała kroki, za chwilę otworzą się drzwi i „on” wejdzie. Siedziała w kucki na materacu w piwnicy. Kolejnej podobnej do wcześniejszych. Nikłe światło wpadało z zewnątrz, na ścianie wisiała żarówka, ale ona wołała ciemności, w nich miała przewagę, jej oczy były jak u kota. Drapieźnie patrzyły na wroga, stawiającego tacę tuż przed białą linią i popychającego butem ze szpicem na drugą stronę. Stary „przyjaciół” łańcuch wrócił na miejsce. Znowu wyznaczał teren między ścianą a linią. Inne miejsce, zasady te same.

Dziewczynka patrzyła z nienawiścią na wychodzącego mężczyznę. Następnym razem nie ucieknę, następnym razem wpierw cię zabiję.

*Czas się zatrzymał. Aspirant Grabień patrzył na stojącego przed nim mężczyznę. To on. – Przemknęło mu przez myśl. Poczuł, jak zwieracze ledwo trzymają, odruchowo sięgnął po broń. Przeciwnik nawet nie drgnął. Policjant chwycił pistolet oburącz, wycelował i krzyknął:*

*– Jesteś aresztowany, ręce do góry! – Trudno mu było opanować drżenie rąk.*

*Mateusz Gawroński spokojnie spełnił polecenie, najpierw wypuścił łopatę i worek, następnie wolnym ruchem wznosił ręce nad głowę.*

*– Nic nie rozumiesz – powiedział. W ciemności Grabień nie widział jego spokojnego, zrezygnowanego spojrzenia.*

*– Zamknij się, milcz! – Szybko wyciągnął lewą ręką telefon, nerwowo stuknął kciukiem w ekran dotykowy. W końcu udało mu się połączyć z Marczakiem.*

*– Gołębiczku, dupę w troki, obiboki i w try miga jesteś w starym domu Antczaków. Mam na muszce gościa od łańcucha. Czekam, zawieziemy go we dwójkę, bez odzewu!*

*– A teraz odwróć się powoli i ręce za siebie.*

*– Posłuchaj mnie... – Obcy starał się coś wytłumaczyć, ale zamarł na chwilę, nic nie robiąc sobie z krzyków policjanta.*

*– Ona tu idzie... – wyszeptał.*

*– Ona?*

*– Moja córka, ona tu idzie. Posłuchaj...*

*– To ty posłuchaj. – Przerwał aspirant. – Odwróć się powoli...*

*Mężczyzna zaczął się odwracać i nagle uskoczył za stertę starych mebli.*

*Zanim Grabień zdołał zareagować, usłyszał obok siebie głos dziewczynki.*

*– Witaj! – Kiedy obrócił głowę, jego mózg zdążył tylko zarejestrować szum i chmurę czarnych włosów, które ze świstem wystrzeliły mu w twarz. Poczuł jak pali go skóra, a włosy niczym stalowe obręcze zaciskają się coraz mocniej i mocniej... Upuścił pistolet, waląc na oślep rękami, ale był to już tylko odruch gasnącego mózgu.*

*Uderzenie przyszło zbyt późno. Dziewczynka upadła nieprzytomna, gdy łopata głucho uderzyła o czaszkę. Dwa ciała znalazły się na podłodze. Mężczyzna w rękawicach szybko złapał leżący na ziemi worek, nałożył córce na głowę, chowając włosy pod spodem, związał jej ręce i nogi i dopiero wtedy sprawdził stan policjanta.*

*– Już mu nie pomogę. – W oczach pojawiły się łzy, przeżegnał się i przytknął mu powieki. – To moja wina.*

*Mateusz ułożył dziewczynkę w bagażniku i odjechał. Kolejne miejsce spalone, ale był przygotowany. Dwa razy zniknął, zanim zrobiło się naprawdę groźnie i niebezpiecznie. Teraz tak łatwo nie ucieknie. Czekala na niego nowa tożsamość, nowy dom na uboczu i nowa piwnica dla tego potwora, jego własnej córki.*

*Nie nazywał jej imieniem od lat, nawet w myślach. Dawno odpuścił sobie próby nauczania jej czegoś dobrego, zmiany postępowania. Córka była zła. Nie niedobra, niegrzeczna, po prostu zła. Sześć lat temu*

*omal nie udusiła matki w gniewie w trakcie kłótni z blahego powodu. Po tym incydencie żona postawiła ultimatum: albo odda córkę, albo ona wyjeżdża.*

*To była jego krew, nie umiał jej oddać, wtedy jeszcze wierzył, że to tylko dziecko. Dziwne, odmienne, ale dziecko i wyrośnie z tego. Gdy zabiła pierwszego człowieka, nawet on zrezygnował. Sprawcy nie wykryto, Mateusz przeniósł się w inny rejon kraju. Zarabiał dobrze, projektował cudowne domy, a sam mieszkał w ruderze. Rodzinie opowiedział, że żona zabrała córkę za granicę. Przygotował zawczasu kolejny dom w innym miejscu, na wszelki wypadek. Wypadek zdarzył się dwa lata później, kolejny po trzech. Teraz znowu jechał do nowego domu. Nowe nazwisko już na niego czekało, stare życie i kłopoty wiozł ze sobą.*

*To moja krew – jestem za nią odpowiedzialny. To moja córka. Póki co nie umiem się jej pozbyć; ja nie umiem zabić, choć zło dosięgło i mnie. Dla nas już jest za późno, ale nasienie zła wymrze razem z nami.*

Komisarz Arkadiusz Ilecki wyłączył telewizor. Pokazano właśnie sprawę z tajemniczego morderstwa mężczyzny z północno-wschodniej części Polski. Sposób zadania śmierci przypominał mu niewyjaśnione przez niego od pięciu lat morderstwa. Zamordowanym okazał się poszukiwany przez niego Mateusz Gawroński. Ilecki zapalił papierosa, przypominał mu się jeszcze wydruk artykułu z „Nowej Wsi”. To nie może być prawda. – Przekonywał sam siebie, twardo stąpający po ziemi ateista. – To nie może być prawda.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 25.04.2018 14:33

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).